ROCZNIK XXXV. Wrzesień-Październik 1913. Nr. 9. 10.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Ludwik Koerber.

Terytorja ochronne

W ciągu dwu tysięcy lat pracy ludzkiej uległ, ogromnej zmianie krajobraz ziemski; świat zwierzęcy i rośliny również się przekształcił. Gdzie niegdyś panował kwiecisty step, ożywiony wszelakiego rodzaju fauną, rozpościerają się pola, na których zaledwo zając i kuropatwa mają schronisko. Znikły ponure, odwieczne bory z powalonymi pniakami i kryjówkami dzikiego zwierza i ustąpiły miejsca postępowym kulturom lasowym. Moczary porosłe lasem trzciny, bajecznie ożywione światem zwierzęcym, przeważnie wyschły, a miejsce ich zajęły łąki i pola orne.

Rzeki płyną ujętemi łożyskami, a zbocza wyłożone kamieniem, ani roślinie ani zwierzęciu nie umożliwiają pobytu. Nawet kwieciste górskie połoniny coraz to uboższe w roślinność przez wypasanie, stają się monotonnemi. Musimy jasno rzecz

przedstawić; rzeczywiście nienaruszonej przyrody prawie nigdzie nie widać, chyba gdzieś w jakiejś zapadłej górskiej dolinie, na zboczu stromej skały lub usypiska. A jeśli chcemy być szczerymi, przyznać musimy, że piękniejszym nie staje się krajobraz, ani bogatszym, jeśli się ziemię tak wyzyskuje. Jestto jednak koniecznem, bo z czegobyśmy żyć mieli, jeśli nie z ziemi? A przecież konieczność ta nie jest wszędzie nieodporną, gdyż w wielu wypadkach nierozum, chciwość, przesadzona interesowność ciężko przeciw przyrodzie zgrzeszyły i grzeszą.

A jeśli tak dalej pójdzie, tedy ojczysty nasz kraj przekształci się w wielką fabrykę chleba i drzewa, w której oko i dusza nic dla siebie nie znajdą. Czyż mamy do tego dopuścić? Niebezpieczeństwo jest wielkie.

Dla tego też coraz silniej rozbrzmiewa głos, nawołujący do ochrony. Szkoły, stowarzyszenia i władze usiłują wychować jednostki w duchu poszanowania tak bardzo już zubożałej przyrody.

Państwo, gminy i prywatni ludzie otaczają opieką niektóre wybitnie charakterystyczne lub uwagi godne twory przyrody, jako „pomniki", zachowują je przed wyzyskiem i pozwalają im ostać się bez względu na korzyść lub szkodę, li tylko dla idealnej ich wartości. Tak dzieje się w Niemczech, a u nas na tem polu dopiero bardzo skromne i nieśmiałe zabiegi — jeśli wspomnę n. p. Tatry i Tow. ich ochrony.

Jakkolwiek starania te pocieszającą i ważną są oznaką, nie obejmują przecież w s z y s t k i e g o w ochronie przyrody, której ostatecznym celem powinno być, aby odpowiednio obszerne dziś jeszcze, możliwie pierwotne części kraju zachować po wieczne czasy przed jakimkolwiek użytkowaniem i stworzyć tym sposobem nienaruszalną wolność i schronisko dla całego w nich znajdującego się świata zwierzęcego i roślinnego.

Nawet naukowe badanie i zbieranie należy ograniczyć tak, aby człowiek nie wchodził tam jako pan i władca, lecz jako równy w stworzeniu, kosztować w skupieniu i ciszy tego zadowolenia, jakie daje harmonia niezmąconego życia przyrody.

Chodzi mianowicie o to, ażeby w tych „p a r k a c h o c h r o n n y c h" zaniechać wszelkich zabiegów ze strony człowieka, nie wprowadzać żadnych nowych zwierząt ani roślin, chyba tylko takie, które bezsprzecznie przedtem tam żyły, a przez człowieka wytępione zostały. A jeśli taki park ochronny ma być na-

prawdę całością w sobie zamkniętą i samogospodarczą, musi być dość wielkim a więc obejmować najmniej około 100 km. kw.

Aby zaś był nienaruszalnym, należy taki obszar stale wydzierżawić lub — aby i na przyszłość los jego zabezpieczyć — kupić.

Na to potrzeba jednak znacznych środków. W tym też celu zawiązało się przed kilku laty w Niemczech Tow. ochrony przyrody obejmujące Niemcy i Austrję, które liczy obecnie przeszło 15.000 członków, z czego na Austrję przypada tylko około 1.700. W skutek zapobiegliwości tego towarzystwa udało się zainteresować państwo i najwyższe sfery i przy ich poparciu zakupiono w północno zachodnich Niemczech znaczny obszar „Lünebürger Heide“ na park ochronny.

W programie było też zakupno terenu alpejskiego, a świeżo zdecydowano się również na prześliczny zakątek w Dalmacji. Równocześnie z planami tymi wyodrębnił się związek austryjacki ochrony przyrody z ogólnego stowarzyszenia i ukonstytuował się w osobne Towarzystwo w dniu 14 grudnia 1912.

Na zjeździe przyrodników, który odbył się w dniach 21 do 26 września b. r. we Wiedniu, przemawiał w duchu popierania starań towarzystwa prof. A. v. Guttenberg poddając zarazem myśl, aby i w północnej części monarchii stworzyć park ochronny, wymienił Bukowinę, zarazem uchwalono, aby z uwagi na aktualność samej sprawy, na przyszłych zjazdach utworzyć osobną sekcję dla ochrony przyrody.

Mimo tak obiecujących początków, wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. W programach tych pominięto Galicję. Obecnie więc gdy austryjacki związek wyodrębnił się i na nas kolej, abyśmy w stowarzyszeniu tem głos zabrali.

Potrzebujemy więc przyjaciół zdążających do tego samego celu, którzyby dali wyraz swej przychylności dla sprawy, przystępując jak najliczniej do Towarzystwa, którego oddział zawiąże się, mam nadzieję, niebawem przy naszem Tow. ochrony zwierząt. Rozchodzi się tu bowiem o zadanie kulturalne pierwszego rzędu, do którego tem spieszniej należy się zabrać, jeśli rozważymy, że jeszcze kilka dziesiątek lat tego szalonego rozwoju technicznego, a nie znajdziemy w ogóle choćby w przybliżeniu, stosownego terenu dla naszych planów w Galicji. Aby więc nas nie spotkał zarzut opieszałości i współwiny w tem zaniedbaniu, przyjmijmy natychmiastowy współudział w tej doniosłej akcji i nie pozwólmy na pominięcie Galicji.

Andrzej Berezowski.

Hodowla zwierząt domowych w Polsce przedrozbiorowej.

(Ciąg dalszy).

Na okres niniejszy przypada ruch emigracyjny do Polski ludności rolniczej z Zachodu. Liczni koloniści niemieccy, fryzyjscy i flandryjscy osiedli na roli polskiej. Byłoby wysoce interesującem stwierdzić wpływ tego osadnictwa niemieckiego na losy chowu zwierząt domowych w Polsce. Przypuszczać bowiem można, że osadnictwo niemieckie, podnosząc ogólną kulturę rolną, musiało także wpłynąć na ulepszenie hodowli zwierząt domowych.

Nie jesteśmy jednak w stanie przypuszczenia tego uzasadnić dowodami. W przywilejach lokalnych brak wiadomości o jakichkolwiek zwierzętach domowych, któreby z kolonistami przybyły do Polski. Potkański sądził, że koloniści nie przyprowadzali z sobą zwierząt domowych, lecz zaopatrywali się w inwentarz na miejscu. Wprawdzie trudno przypuścić, by osadnicy ciągnęli w obce kraje bez siły pociągowej lub bez krowy, lecz w braku dowodów kwestję powyższą na razie uważać należy za nierozstrzygniętą. Być może, że pojawienie się w drugiej połowie XIII wieku wspólnych pastwisk gminnych, o których wspomina Piekosiński, jest właśnie następstwem nowego ładu gospodarczego, wprowadzonego przez nowych Polski mieszkańców. Na Podkarpaciu w XV wieku kolonizowano wsie na prawie wołoskiem. Wsie te, w okolicach górskich położone, oddawały się hodowli bydła i owiec.

(C. d. n.)

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się dnia 19. września b. r. pod przewodnictwem prezesa p. A. Mussila. Obecni członkowie wydziału: Pp. J. B. Chołodecki, Edmund Czajkowski, T. B. Dybowski, A. Gottlieb, F. Kubessa, M. Mazurkówna, M. Motylewska, tudzież goście: H. Jezierska, H. Mazurkówna i Z. Męsowiczowa.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, odstąpiono od odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowanym w „Miesięczniku".

Z koleji złożyła sekretarka p. M. Mazurkówna następujące sprawozdanie:

„Wypadki polityczne, które skierowały umysły na żywotne kwestje narodowe, chwilowy zanik na polu handlu i przemysłu, stagnacja w przedsiębiorstwach budowlanych, niedomagania finansowe instytucyj i poszczególnych mieszkańców, nieustanne deszcze i wylewy, a co za tem poszło, klęska dla rolników — przytem półwiekowy jubileusz smutnych wypadków r. 1863, oddziałały przygnębiająco na społeczeństwo nasze, a depresja ta nie pozostała bez wpływu i na tok spraw naszej instytucji.

Nie zgłaszali się, jak to miało miejsce poprzednio, nowi członkowie w większej liczbie — dawni kierowali swój umysł w inną stronę, to też i nie dziw, że nastąpił zastój w rozwoju i w działalności G. T. O. Z. Obecnie uda się może powrócić na dawne tory.

Wypadnie nam więc w myśl propozycji p. Fischera, zwłaszcza, że i pora ku temu odpowiednia, nadejść bowiem może wkrótce zima, zachęcić w czasopismach lub i listownie mieszkańców do zakładania w większych ogrodach prywatnych ptaszników na zimę — do nadsyłania ziarn dla ptaszków i odnieść się do władz w sprawie spodziewanych w zimie nadużyć woźniców i katowania koni przy rozwózce opału po mieście.

Nie omieszkaliśmy naturalnie załatwić bieżących spraw a to:

Donieśliśmy Policji, iż Jojne Wolf właściciel dorożek zamieszkały przy ul. Zielonej 98, złapał kotkę p. Aleksandra Lesek zamieszkałego na tej samej ulicy pod l. 90 — związał ją sznurkiem i zrzucił ze strychu w wysokości 2. piątra, przez co zwierzę doznało licznych obrażeń i złamania kości, co potwierdza świadectwo weterynaryjne, wystawione przez prof. Królikowskiego.

Następnie o mordowaniu kotów (obcinaniu im nóg i ogonów) w domu przy ul. Panieńskiej 12.

O horendalnem dręczeniu koni przy budowie szkoły realnej w ul. Szymonowiczów.

O znęcaniu się nad zwierzętami domowemi przez dozorcę domu z ul. Grodeckiej l. 36, niejakiego Maksyma Hałamaja, który między innymi, psa p. Marji Teliczek ze złościwości w tak straszny sposób zbił i pokaleczył, iż zmuszoną była oddać zwierzę oprawcy. Koty też usuwa z kamienicy w niewiadomy sposób.

W końcu o okrutnem biciu i katowaniu koni przy dowozie materjału budowlanego pod górę stromej ul. Stryjskiej, dla nowo budującego się gmachu obok szkoły kadeckiej.

Na zażalenie przysłane nam z Krakowca, iż niejaki Feld Hiller używa do ciężkiej pracy konia niemożliwie poranionego i chorego, odnieśliśmy się do Starostwa w Jaworowie, które bardzo energicznie i natychmiast poleciło żandarmerji zbadać sprawe — a ta w asystencji miejscowego oglądacza bydła stwierdziła, że Feld Hiller nietylko nieposiada konia poranionego i chorego, lecz nadto te, które trzyma, są całkiem zdrowe i dobrze odżywione. Padliśmy więc znowu widocznie ofiarą mistyfikacji i małomiasteczkowej, sąsiedzkiej zawiści.

Dalej doniesiono nam, iż p. Jan Mięsowicz właściciel zakładu krawieckiego przy ul. Kopernika 15 a, trzyma ku uciesze i dla zabawy swych dzieci, w ciasnem, ponurem podwórku, młodą sarenkę, nie dbając by zwierzę wyrwane z łona natury miało chociaż czystą podściółkę i świeżą wodę do picia. Widok męki zwierzęcia natchnął lokatorów kamienicy do zaniesienia przed nas skargi — pisaliśmy więc do p. Mięsowicza by postarał się, co jest zresztą zbyt łatwem, złe usunąć.

Doszła nas również skarga, iż w szkole żeńskiej im. Marji Magdaleny, wentylatory w górnej swej części tak są skonstruowane, że duża ilość ptaków mających na poddaszu budynku i na okolicznych drzewach swe gniazda, wpada w przeziocle w otwory wentylatora, które są bez wyjścia, niby w pułapkę, gdzie tłukąc się o wewnętrzne ściany przewodu spada na sam dół, a tam szamocząc się i męcząc, głodową śmiercią powolnie ginie. Na zewnątrz słychać owe szarpania i beznadziejne trzepotania zapadłych w głąb ptaków. Ponieważ delikatne uczucie dziatwy szkolnej rozbudzane są właśnie w kierunku ochrony zwierząt i ptaków przed dręczeniem i męką, drażnione są więc i poniekąd przytępiane widokiem podobnej, choć mimowolnej męczarni tych stworzeń — prosiliśmy Magistrat, by zarządził sprawienie odpowiednich siatek ochronnych w górnej części owych wentylatorów-pułapek.

W końcu podaję do wiadomości, że Dr. Juliusz Szalkay zamianowany honorowym członkiem Towarzystwa, przysłał nam w zamian serdeczne podziękowanie".

Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania postawił p. Chołodecki w zastępstwie członka G. T. O. Z. p. Wandy Weiglównej wniosek, aby w celu sypania w zimie karmy dla ptaszków umieścić na piątrze budynku szkoły im. Staszica po za oknami deszczułeczki.

Obecnie umieszczenie żerowiska obok szkoły okazało się w tem miejscu niepraktycznem, gdyż wykradano z tamtąd ziarno dla domowego drobiu.

Załatwienie sprawy poruczono p. Dybowskiemu w porozumieniu z dyrektorką szkoły im. Staszica.

Przewodniczący p. Mussil zakomunikował treść listu Stanisławowskiego okręgowego Tow. ochrony zwierząt, wedle którego urządzono tamże 11. maja b. r. „Dzień ptasząt" i uzbierano po ulicach kwotę 343 K. Wyłonił się projekt urządzenia takiej zbiórki i we Lwowie.

Ze względu jednak na silną konkurencję Tow. społecznych i humanitarnych, niemniej na spóźnioną porę, postanowiono odłożyć rzecz do wiosny r. 1914.

Zażalenie p. Heleny Ziętkiewicz na brak hydrantu na stanowisku fiakrów przy ulicy Akademickiej, oddano do załatwienia p. A. Gottliebowi.

Związkowi austryackich Towarzystw ochrony zwierząt w Wiedniu wypłacono przypadający udział 54 kor.

Na zjazd delegatów tego Związku, zwołany na 25 i 26 października b. r. wybrano, jako reprezentanta Galicyjskiego Towarzystwa p. Tadeusza Brodzic Dybowskiego, który z całą uprzejmością oświadczył gotowość spełnienia misji. Temuż reprezentantowi poruczono wystąpienie przeciw filmom kinematograficznym na temat walki byków i innych obrazów dręczenia zwierząt.

W końcu wybrano komisję, mającą zastanowić się nad sposobami powiększenia funduszów G. T. O. Z., wybrano do tejże komisji pp. Mussila, Dybowskiego i Czajkowskiego.

Na tem zamknął p. przewodniczący posiedzenie.

Władysław Müller.

Pierwsze publiczne popisy psów policyjnych we Lwowie.

Austryjacko-węgierskie Towarzystwo chowu psów policyjnych i wojskowych urządziło w dniu 26. października b. r. pierwsze publiczne popisy na placu ćwiczeń „Lonszanówka" w pobliżu „Lasku cesarskiego" we Lwowie.

Celem produkcyj było z jednej strony obudzenie u publiczności zajęcia dla sprawy tresury psów, z drugiej strony zaś wykazanie jej celu, przeznaczenia i wykonawczych zdolności tychże zwierząt.

Produkcje wypadły w każdym kierunku udatnie; psy spełniły należycie swoje zadanie wobec zgromadzonej licznie publiczności.

Popisywały się cztery psy, a to trzy niemieckie psy owczarskie pp. porucznika A. Dindorfa „Fedor", agenta policyjnego F. Bandury „Burgl" i wachmistrza żandarmerji J. Recikiewicza „Aegir" tudzież pies rasy znanej w niemieckim języku pod nazwą »*Dobermannpintscher*« p. nadporucznika audytora N. Czastki „Lux".

Od przeznaczonych do tego rodzaju służby psów, wymaga się przedewszystkiem wyższej inteligencji, połączonej z posłuszeństwem i przywiązaniem do swego pana. Muszą one posiadać dalej wrodzony, wyborny węch, siłę i wytrwałość. Przymioty te są właściwością głównie czterech ras a to: niemieckich psów owczarskich, dobermannpinczerów, rotweilerów i ardaileterrierów.

Wszystkie te cztery rasy równo ważą się pod względem ich użyteczności, to też jest tylko rzeczą gustu, której rasie ma oddać właściciel pierwszeństwo. Zresztą jeśli uwydatnia się ten lub ów dobry przymiot u jednej rasy, to znów druga ma inne wybitniejsze właściwości. Tak zauważono np. przy popisie psów we Lwowie, że „Lux" p. nadporucznika Czastki wyróżniał się od wszystkich tych psów owczarskich większym o wiele spokojem. Te ostatnie o żywszym i silniejszym temperamencie okazały się w czasie produkcji bardziej od „Luxa" nerwowymi.

Wstępem niejako do właściwych popisów były demonstracje na temat posłuszeństwa psów, a więc: siadanie na ziemi, kładzenie się, wybieganie naprzód, trzymanie się u nogi etc. a wszystko to na komendę.

Nastąpiło szukanie zagubionych rzeczy. Polega ono na tem, iż ktoś podrzuca przedmiot w znacznej odległości, lub go zakopuje w ziemię, pies zaś po obwąchaniu ręki dotyczącego, odnajduje przedmiot poprzednio jemu nie znany, lub odgrzebuje go i przynosi swemu panu. To ćwiczenie demonstrował specjalnie nader umiejętnie „Fedor“ p. porucznika Dindorfa.

Z koleji przystąpiono do ścigania śladów. Wysłano w tym celu rzekomego włamywacza, niewidzianego poprzednio przez psa, na znaczną odległość, gdzie się tenże ukrył; pies obwąchał pozostawiony na miejscu czynu przedmiot, podążył z nosem przy ziemi śladem zbrodniarza, odszukał go w kryjówce i oszczekiwał. Wydobyto zbrodniarza z ukrycia i eskortowano przy pomocy psa. Pies szedł tuż przy jego nodze, a biada mu, gdy usiłował uciekać, lub choćby tylko wykonać silniejszy ruch. Natychmiast rzucał się pies na niego i wpijał swe silne zęby w jego ciało; podczas produkcji naturalnie tylko w podstawione mu ramię, ochronione nader silnym skórzanym rękawem.

Produkowano też wypadek, w którym eskortowany strzelił do psa i chybił. Pies rzucił się zaciekle na niego, chwycił go silnie za rękę i w ten sposób ubezwładnił.

Ostatnia ta demonstracja, która żywe obudziła zainteresowanie, dotyczy praktycznego zadania psów policyjnych, których głównym zawsze obowiązkiem, iść śladem zbrodniarza, wyszukać go, zatrzymać, pomagać przy eskortowaniu i ochraniać swojego pana.

Na koniec popisów produkował p. nadporucznik Dindorf zgrabność swego, znanego już z interwencji w Trembowli, psa „Fedora“, który brał z wielką łatwością i brawurą po dwakroć rów szeroki 5 metrów, do 3 metrów głęboki, następnie zaś przesadził lekko przeszło 2 metry wysoki parkan.

Zwinność tego rodzaju jest nader pożądaną u psów policyjnych, przychodzą one bowiem często w położenie przy tropieniu lub ściganiu zbiegłego aresztanta, pokonywać jak najrychlej wielkie przeszkody.

Produkcja w powyższym kierunku ogólnie się podobała, to też i oklaskom widzów nie było końca.

Aranżerom, a przedewszystkiem właścicielom psów, którzy włożyli wiele pracy i trudu w żmudną tresurę, co raz to bardziej ogólnie sympatycznie widzianych czworonożnych ajentów, należy się pełne uznanie.

R. K.

Listy z Krakowa.

Po pewnem przesileniu w łonie wydziału naszego Towarzystwa ochrony zwierząt (taką nazwę nosi obecnie krakowskie towarzystwo), będącem następstwem usunięcia się założyciela pierwszego i długoletniego a tak zasłużonego prezesa Dr. Kazimierza Lubeckiego, stosunki na nowo się ułożyły i świeżo wybrany wydział rozpoczął pod kierunkiem nowego prezesa Dr. Leona Tomasika, nadkomisarza policji, energiczną i skuteczną działalność, bo stanowisko i powaga prezesa i nowych członków wydziału, wpływają dodatnio na tok spraw i ułatwiają spełnienie zadań, których tak wiele ma przed sobą nasze towarzystwo.

Przed kilku dniami umieszczono i odsłonięto staraniem naszego towarzystwa, na cmentarzu rakowickim, na grobie niezapomnianego założyciela towarzystwa i działacza w duchu humanitarnym śp. Zygmunta Dołkowskiego, tablicę z poematem, charakteryzującym życie i działalność zmarłego, podpatrzone i wiernie oddane przez autora Józefa A. Drozdowskiego. Tablicę odsłonięto w obecności prezesa towarzystwa, wiceprezesa Ks. prof. Staicha, który zainicjował modlitwy za spokój duszy zmarłego, członków wydziału i osób, odczuwających stratę, poniesioną przez śmierć ś. p. Dołkowskiego.

Poemat, zasługujący na przeczytanie, przytaczam w całości, niechaj łza, spływająca po licach niejednego z czytelników, będzie nagrodą dla zmarłego za jego czyny w dobie obecnej bezprzykładne!

PAMIĘCI
ZYGMUNTA DOŁKOWSKIEGO,

członka Krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zmarłego w dniu 18. stycznia 1911.

Dołkowski! gdzieś się podział? wszak trza dać jałmużnę
Biednemu — i napełnić garnki jego próżne.

Dołkowski! pies skaleczon błąka się ulicą,
A oczy tylko bólem i głodem mu świecą.
Dołkowski! kot zraniony drągiem czy kamieniem
Ogląda się za Tobą — i miauczy ze drżeniem.
Koń batożon aż do krwi przez woźnicę złego
Patrzy, żali w bliskości niemasz Dołkowskiego.
Dołkowski! wróbel czeka z ręki Twojej ziarna
I gołąb Maryacki niecierpliwie grucha —
Nie wie, że dłoń Twą dobrą skryła ziemia czarna
I czułe ucho Twoje więcej go nie słucha.
Dołkowski! coś uczynił? wszak biedaków tłumy
I bezdomne zwierzęta brały Twe dyety
A dzisiaj znikły dla nich poborów Twych sumy.
Wszyscy bez Twej opieki zostali, niestety.
Dołkowski! coś uczynił? wszakże w naszym grodzie
Więcej jeszcze trza było takich jak Ty ludzi;
Ty spieszysz w ziemi łono, która'ć serce studzi,
A biedaka i zwierzę zostawiasz o głodzie.
Dziś człek lub zwierz skrzywdzony i ptaszę kwilące
Darmo wspólnie czekają na swego obrońcę.
Coś Ty zrobił Dołkowski?! gdy dziś człeka, zwierzę
Coraz to cięższa dola zawistnie ugniata,
Żaliś serce postradał?! lecz temu, nie wierzę,
Boś niem błyszczał tak długo ponad poziom świata.
Niezrozumian przez wielu, szedłeś cnoty szlakiem,
Świadcząc mnóstwo dobrodziejstw — robiłeś się małym,
Spokojąc się ubraniem, jadłem ladajakiem,
Żywiłeś biednych, zwierzę swym majątkiem całym.
O! dziwnym byłeś człecze, gdyż sam żyjąc w nędzy,
Nigdyś dla najbiedniejszych nie skąpił pieniędzy.
Podczas gdy inni dniami, — nocami całemi
Rozważając swą wielkość, — puszą się nadmiernie,
Ty, szukając za ludźmi, — zwierzęty biednemi,
Sam się siebie zaparłszy, kroczyłeś przez ciernie
I zamiast czci należnej za Twe wzniosłe trudy,
Kpiny nieraz zbierałeś i śmiechy obłudy.
Udawałeś szorstkiego, choć duch Twój wspaniały
Z największą zawziętością bronił skrzywdzonego,
Karmił zgłodzone zwierzę, — suszył łzy biednego;
A to wszystko w cichości nie szukając chwały.

O piękny charakterze! który brutalności,
Wieczną wydawszy walkę, ległeś u stóp szańca;
My, dziś grób Twój skrapiając szczerą łzą żałości,
Bolejem nad utratą takiego wybrańca,
Który przez długie lata i to w każdej dobie
Pierwej pomoc niósł biednym, a później sam sobie.
Choć Cię tutaj na ziemi minęło uznanie,
Przecież żaden z Twych czynów marnie nie przeminie,
Bo tam na Boskim Sądzie obok Ciebie stanie
Każda łza, coś ją otarł ludziom w złej godzinie,
A oszczędzone krzywdy zwierzętom — tam w niebie
W modlitwę się przemienią o łaskę dla Ciebie.

J. D.

W najbliższych dniach stanie na plantach krakowskich ośm słupków z podstawami na żywność dla ptactwa.

Policyjny pies „Prinz" i tegoż usługi w Krakowie.

Gdy ostatniego września b. r. zamordowano w Krakowie kierownika księgarni Gebethner i Ska. F. Świszczowskiego, zatelefonowały władze zaraz w nocy po spełnionej zbrodni i po wstępnem śledztwie. po psa do Polskiej Ostrawy. O godz. 2 popołudniu przybył automobilem z Polskiej Ostrawy wachmistrz tamtejszej żandarmerji, Salzer, z psem nazwiskiem „Prinz". Pies ten jest rasy „Doberman", liczy 4 lata, i jest doskonale wytresowanym w wyszukiwaniu zbrodniarzy. Przed kilku miesiącami brał „Prinz" udział w pościgu za mordercami, którzy dokonali morderstwa w Rugersdorf na Morawach. „Prinz" wytropił zbrodniarza już na terytorjum Śląska w powiecie bialskim. W chwili, gdy pies chciał rzucić się na sprawcę morderstwa, zbrodniarz strzelił do psa z rewolweru i zranił go w nogę. „Prinz" wyleczony pełni dalej służbę policyjną i przywieziony został do Krakowa.

Lotem błyskawicy obiegła wieść po Krakowie, że przywieziono psa policyjnego. To też tłumy publiczności, oblęgające dom, w którym popełniono zbrodnię, od południa poczęły się gromadzić i zaległy rynek główny aż do odwachu. Około godz. 3 popołudniu przybyła komisja sądowo - policyjna. Za

chwilę zajechał przed księgarnię Gebethnera automobil, w którym przybył wachmistrz Salzer z psem „Prinzem“. Na miejscu zbrodni byli obecni także przedstawiciele prasy.

Wachmistrz Salzer wprowadził „Prinza“ do pierwszego pokoju, w którym leżała ofiara zbrodni. Pies obwąchał trupa, obszedł pokój i wybiegł sienią na rynek, prowadzony na długiej smyczy przez wachmistrza Salzera. „Prinz“ biegł chodnikiem koło muru w stronę ul. Wiślnej. Przy rogu ul. Wiślnej publiczność zatamowała drogę, tak, że pies musiał się zatrzymać i wrócił z powrotem do miejsca zbrodni. Tu znowu przyprowadzono psa do pokoju, w którym spełniono zbrodnię. Pies obwąchawszy po raz drugi zwłoki, wbiegł do drugiego pokoju, gdzie znajduje się kasa, z której skradli zbrodniarze pieniądze po zamordowaniu ś. p. Swiszczowskiego. Wpadł przed kasę i obwąchał ją, liżąc dolne jej części, poczem wybiegł znowu do sieni i tą samą drogą, węsząc, biegł znowu w stronę ulicy Wiślnej. Dalsze kroki psa wstrzymała fala publiczności, która zaczęła się zachowywać w sposób godny napiętnowania. Z tłumu dobywały się demonstracyjne okrzyki, nawoływania i gwizdy, które uniemożliwiały akcję śledczą. Nie pomogły odwoływania się do taktu i wskazanej w tym wypadku rozwagi, musiano wreszcie całą linję otoczyć kordonem policji, poczem powtórzono eksperyment. Ponownie psa wprowadzono do pokoju, w którym leżał trup. Jeszcze raz obszedł „Prinz“ pokój i wybiegł na rynek, idąc chodnikiem koło muru aż do rogu ul. Wiślnej. Na rogu Wiślnej zatrzymał się chwilę i wbiegł na ulicę św. Anny, poczem pobiegłszy do sieni domu pod l. 3, gdzie mieści się kawiarnia „Secesja“, i przebiegłszy podwórzec, wyszedł tylną klatką schodową na I. piątro. Tu zatrzymał się przy drzwiach, prowadzących do kuchni kawiarni „Secesji“. Gdy mu otworzono drzwi, wbiegł do kuchni i obwąchawszy stołki, zaczął głośno szczekać. Jest to znak, że ślad zbrodni zaginął. Psa wyprowadzono i po przerwie półgodzinnej powtórzono jeszcze raz ten eksperyment. Pies i tym razem, nie wahając się poszedł tą samą drogą do kuchni kawiarni. Obwąchawszy kuchnię, wbiegł także do drugiego pokoiku, gdzie znajduje się podręczna lodownia.

Badania z psem zakończyły się na tej demonstracji i zaczęto powątpiewać w zdolności psa policyjnego, gdy jednak ujęto niebawem zbrodniarzy stwierdziły zeznania morderców, że wskazówki „Princa“ nie były bezpodstawne.

Poszedł on przedewszystkiem na schody I. piątra, gdzie w pierwszej chwili bezpośrednio przed zbrodnią stanął na czatach jeden z spólników Gackiewicz. Potem pobiegł „Prinz“ dwukrotnie ku ulicy Wiślnej i tam na rogu niespokojnie kręcić się zaczął. Nie było to bez kozery. Jak zeznają aresztowani, po morderstwie poszli ku ulicy Wiślnej i na rogu rozeszli się: trzech poszło ulicą Wiślną, czwarty Łyżwiński rynkiem pod „Baranami“. Że „Prinz“ śladem Łyżwińskiego nie poszedł, tłómaczyć należy tem, że stały tam masy ludzi, przez które się przedrzeć nie mógł.

Dwa razy „Prinz“ pobiegł na schody kawiarni „Secesja“ i tam ślad stracił. Okazuje się, że zbrodniarze idąc ulicą św. Anny natknęli na grupę mężczyzn, którym chcieli zejść z oczu i dlatego wstąpili do kamienicy i przeczekali na schodach jakiś czas. Pies miał więc dobry węch, a ubolewać tylko należy nad niesfornością nieokrzesanych mas widzów, które miast dopomagać, przeszkadzały w przeprowadzeniu poszukiwań za zbrodniarzami.

Tygodnik rolniczy.

Hodowla dzikich zwierząt.

Hodowlę dzikich zwierząt poleca właścicielom ziemskim Anfiłow, w jednym z ostatnich numerów gazety rolniczej petersburskiej: „Sielskij Choziain“, powołując się w tym względzie na przykład Ameryki, gdzie już hodują lisy czarnobure, opozumy, krokodyle, węże boa, strusie, małpy, żółwie, jelenie, szczury, koty i t. d. osiągając stąd wielkie korzyści.

Wskutek niskiego stanu kultury i wprost rabunkowej gospodarki leśnej, dzięki brakowi ustaw ochronnych i zupełnemu ignorowaniu istniejących już przepisów, — ilość zwierząt dzikich w lasach Rosji zmniejsza się w szalony sposób. Jeśli do przyczyn powyższych dodamy epidemie (w ostatniem dziesięcioleciu zginęło od chorób setki tysięcy renów w lasach syberyjskich), pożary leśne, tak częste w Rosji, osuszanie błot, wyrąb lasów i t. d., to nie zdziwią nas już smutne przykłady, jakie przytacza cytowany autor: W r. 1741 Dr. Steller odkrył w morzu Beringa t. zw. krowę morską, zwierzę łagodne, obficie mnożące się, zapewniające duże zyski przemysłowcom. Ilość tych krów była w r. 1741 ogromną, w roku zaś 1768

zabito ostatni okaz tego zwierzęcia! Niegdyś rocznie sprzedawano po 200 tysięcy sztuk skórek sobolich, w ostatnich latach ilość ta spadła na jarmarkach futer do siedmiu tysięcy, a w roku bieżącym zostało polowanie na sobole na trzy lata zakazane zupełnie.

Wydrę morską, czyli bobra kamczackiego, jeszcze w stuleciu ubiegłem wywożono na rynki w ilości 30 tysięcy skórek, obecnie można je znaleźć — tylko w pojedynczych egzemplarzach, jako rzadkość. W Polsce bóbr rzeczny niszczony był dziesiątkami tysięcy, teraz można go spotkać zrzadka na Polesiu chyba. Jeleń północny już jest na wyginięciu, wkrótce będzie rzadkością lis błękitny, lis czarno-bury i inne.

Aby zapobiedz dalszemu niszczeniu i wymarciu zwierząt dzikich, które dostarczając futer, mięsa, tłuszczu, wreszcie siły pociągowej, stanowią prawdziwe bogactwo kraju, Anfiłow nietylko domaga się większej opieki nad mieszkańcami dzikich ostępów, ale wzywa do sztucznego ich chowu. Podobno plemiona, zamieszkujące tundry, oddawna praktykują chów lisów, soboli, bobrów, skoro tylko w jakiejbądź miejscowości ilość tych zwierząt znacznie się zmniejszy i polowanie na nie, które jest podstawą bytu plemion, staje się wielce utrudnionem.

I w naszym kraju wraz z niszczeniem lasów znika obfita niegdyś zwierzyna. O całym szeregu zwierząt pozostały tylko wspomnienia, o handlu futrem niedźwiedzi, bobrów, wilków — nic nie słychać. Lasy marnieją i znikają, dosłownie wywożone do Niemiec. Jeżeli jednak rzeczy mają się zmienić na lepsze i nie dojdzie do tego, abyśmy drzewo budulcowe, a nawet choinki kupować mieli od Niemców, którzy na gwałt zalesiają ogromne przestrzenie (np. nad Bałtykiem), to rzeczą najzupełniej wskazaną jest chwycić się w lasach uratowanych przed zagładą, a także w nowozasadzonych, racjonalnej hodowli dzikich zwierząt, traktując sprawę tę, jako osobną gałęź gospodarstwa, obliczoną na zysk, a nie jako sport myśliwski. Dałoby się wówczas ulepszyć wiele z obecnych gatunków zwierząt, a także wytworzyć nowe odmiany, doskonalsze od dziś istniejących pod względem czy to wartości mięsa, czy piękności futra lub upierzenia, czy też pod innymi względami.

O tyle tylko hodowla zwierząt dzikich warta byłaby wszelkiego poparcia, jako przysporzenie bogactwa krajowego,

o ile nie przyczyniłaby w żadnej mierze szkód gospodarstwu okolicznych rolników. Dziś zbyt często dają się słyszeć skargi na zwierzyńce, skąd zwierzyna wypada i niszczy zasiewy włościan. Osobliwie duże szkody wyrządzają np. zające, dziki i t. d. Pod tym względem hodowla zwierząt dzikich powinna dać zupełną gwarancję bezpieczeństwa.

Kalendarzyk łowiecki. W październiku wolno polować na wszelką zwierzynę, tudzież wszelką sprzedawać.

Broszurka J. B. Chołodeckiego „Kilka słów o wściekliźnie“ aprobowana przez c. k. Akademię weterynaryjną, zalecona przez c. k. Namiestnictwo dla szkół, gmin i obszarów dworskich, a wydana już w trzecim nakładzie do nabycia u prezesa Towarzystwa ochrony zwierząt (ul. Karola Ludwika 7.) po cenie 10 hal. Wysyłka pocztą 3 hal. — Tamże do nabycia:

Broszurka Marji Mazurkównej „Miłuj przyrodę“ Cena 20 hal. opłata pocztowa 10 hal.



Nakładem Gal. Tow. ochr. zwierząt. — Drukarnia i lit. Piller-Neumanna.